

W języku trzeba się zakochać



O uczeniu się języków obcych z psychologicznego punktu widzenia z prof. Alicją Gałązką z Uniwersytetu Śląskiego rozmawia Jakub Dobroszek

Dane wskazują, że w czasie pandemii chętniej zaczęliśmy uczyć się języków obcych. Jednak nawet najlepszy kanał online nie zastąpi spotkania na żywo – czy to z nauczycielem, czy z native speakerem.

Jeśli ktoś ma motywację i wreszcie znalazł czas na naukę, to wydaje mi się, że przyswajanie nowego języka nawet w takich warunkach może być skuteczne i stanowi doskonałe oderwanie od myśli krążących wokół pandemii. W porównaniu z innymi przedmiotami dostępnymi jest mnóstwo aplikacji i materiałów do uczenia się języków obcych, więc na pewno jest to technicznie możliwe. Ja jednak jestem zwolenniczką relacyjności i holistycznego podejścia do nauczania, gdzie aspekt fizycznej obecności jest równie ważny jak poznawczy i afektywny komponent tego procesu. Kluczowe są tu kontekst społeczny, dyskusowanie z grupą, okazywanie emocji. Nauka online niestety tego nie zapewnia.

Jakie są lub będą jej konsekwencje?

Myślę, że nastąpiło pewnego rodzaju przeciążenie technologiczne. Wszyscy są już zmęczeni digitalizacją i ciągłym siedzeniem przed komputerem, co powoduje, że motywacja spada. Odczuwamy tzw. *zoom fatigue*. Z perspektywy własnej szkoły językowej widzę, że na początku pandemii rzeczywiście mnóstwo ludzi chciało się uczyć; teraz boom mija. Lekcje online są przyjazne użytkownikowi, odbywają się o dogodnych godzinach, ale daleko nam do spektakularnych rekordów frekwencyjnych.

Jednocześnie ludzie od zawsze próbują też uczyć się języków obcych w pojedynkę – w księgarniach nie brakuje „samouczków”, obiecujących przyswojenie języka w ciągu kilkudziesięciu dni.

Każdy z nas kiedyś tego próbował: *Kupię sobie fiszki, będę uczył się słówek*. To jednak rozwiązanie na krótką metę, gdyż język jest dynamiczną formą związaną z interakcją. Znam osoby introwertyczne, które nauczyły się języka samodzielnie – szczególnie w zakresie opanowania umiejętności receptywnych – ale miały ogromne zahamowania, jeśli chodzi o komunikację w realnych sytuacjach społecznych.

Brak treningu?

Oczywiście! Tak samo jest z ojczystym językiem – gdyby matka nie mówiła do dziecka, to ono nie zaczęłoby odpowiadać. Miałam studenta, który znał wszystkie możliwe czasy, a z gramatyki był wręcz perfekcyjny. Kiedy jednak dochodziło do rozmowy, to wypadał dużo gorzej niż jego rówieśnicy, którzy gramatyki ledwie liznęli, ale

częściej używali języka w mowie. Inna sprawa, że dużo przyjemniej jest uczyć się języka, kiedy mamy możliwość dyskusowania w nim na ciekawe tematy. W procesie edukacji ważne jest poczucie sukcesu – dogadanie się z kimś czy poradzenie sobie w stresującej sytuacji jest bardzo motywujące.

Tak jak z odchudzaniem – kiedy waga „leci w dół”, dostajemy dowód, że to działa.

Celebrowanie osiągnięć jest naprawdę ważne. Jestem dyrektorem metodycznym w dwujęzycznym przedszkolu, gdzie dzieci stykają się z angielskim każdego dnia. Rodzice zawsze są jednak niecierpliwi i chcą dowodów na to, że ich pociechy się czegoś nauczyły. Któregoś razu przysłała do mnie jedna z matek – zachwycona osiągnięciem swojego syna. Okazało się, że zadzwoniła do nich ciotka mieszkająca w Stanach Zjednoczonych. Mały Stasio podbiegł do komputera i zapytał: *Hi, how are you today?* Cała rodzina wpadła w euforię, bo przecież dzieciak dogadał się po angielsku.

Wspomniała pani o społecznym wymiarze pandemii. Aktorzy teatralni ubolewali nad stratą bezpośrednich spotkań z widzami podczas spektakłów. Czy bez uczniów w klasie rola nauczyciela się zmieniła?

Nauczyciele na początku byli nieco przerażeni, bo nagle postawiono przed nimi kompletnie inne zadania – to, co działo się w klasie, trzeba było przenieść do przestrzeni wirtualnej. Językowcy poradzieli sobie całkiem dobrze i szybko wykorzystali dostępne narzędzia oraz aplikacje udostępniane przez wydawnictwa, ale tym, co pomogło najbardziej, była z pewnością duża życzliwość wśród samych nauczycieli. Chętnie dzielili się opiniami, radami, informacjami, wspierali się nawzajem. Przeprowadziłam niedawno badania na temat technostresu w kontekście czynników osobowościowych u nauczycieli języka angielskiego. Mimo wspomnianej współpracy poziom tego czynnika jeszcze kilka miesięcy temu był bardzo wysoki – głównie ze względu na przeładowanie nowymi informacjami i brak poczucia pewności. Wielu nauczycieli nie czuło się kompetentnymi do posługiwania się technologiami. Dopiero po wakacjach, kiedy szkoły miały więcej czasu na przygotowanie się do pracy, stres nieco opadł. Nauczyciele stanęli wobec konieczności pełnienia nowych ról, stali się bardziej mentorami i coachami wspierającymi swoich uczniów.

Czy każdy nauczyciel powinien mieć więc coś z psychologa, a nauczyciel języka – szczególnie?

Trzeba być otwartym na relacje z innymi, lubić to, co się robi. Często jest tak, że nauczyciel to dla młodego człowieka trzecia najważniejsza osoba w życiu, zaraz po rodzicach. Są amerykańskie badania, w których nauczycieli nazywa się wręcz „latarniami” wskazującymi uczniowi drogę, dającymi wsparcie emocjonalne i psychiczne w trudnych sytuacjach oraz w podejmowaniu różnych decyzji. Bywa i tak, że nauczyciel to jedyna osoba, która zapewnia dziecku tzw. korektywne doświadczenie, jeśli środowisko rodzinne jest dysfunkcyjne.

Czy młodzi ludzie chętnie szukają kogoś, kto wskaże im drogę?

Poczucie nieprzewidywalności jest dojmujące, a młodzież dodatkowo bardzo tęskni za kolegami ze szkolnych ławek. Nauczyciel jest bardzo ważną osobą i może – nauczając języka obcego – podejmować wiele ważnych tematów. By zmotywować uczniów do nauki, warto rozmawiać z nimi o uczuciach i dbać o ich równowagę psychofizyczną, dlatego trzeba zachęcać uczniów do aktywności fizycznej. Rozładowywanie napięcia jest niezbędne do osiągnięcia dobrostanu psychicznego.

Czy w nauce języków emocje rzeczywiście są aż tak ważne? Mam znajomą, świetnie znającą angielski, która spotykała się z Brytyjczykiem. Szybko się jednak rozstali, bo nie udawało im się przekazać myśli tak, jak robi się to w języku ojczystym.

Języki obce to nie tylko słowa – to cały kontekst kulturowy. Jeśli np. mówimy po włosku, to może się okazać, że bez wymachiwania rękami niewiele zdziałamy. Kocham ten język i czasem wydaje mi się, że kiedy go używam, to staję się zupełnie inną osobą. Mam zresztą teorię, że w każdym języku aktywizujemy nasze inne „ja”, inny wymiar osobowości. Uczenie się języków jest czymś nierozzerwalnie związanym z aspektem kulturowym i emocjami, jakie temu towarzyszą.

Podobno Andrzej Seweryn komunikuje się po francusku lepiej niż wielu Francuzów, ale on rzeczywiście spędził w tym kraju wiele lat, poznał ludzi, sztukę, obyczaje.

No właśnie, predyspozycje do nauki to jedno, a otwartość na poszczególne społeczności to drugie i nierzadko ważniejsze. To tak jak ze zwiedzaniem

nieznanego nam miasta – oczywiście możemy zobaczyć atrakcje sugerowane przez przewodniki, ale dużo lepiej poznamy pewne miejsca, kiedy pokaże nam je jego mieszkaniec. Niuansów językowych też pan nie pozna, czytając jedynie podręczniki.

A czy poznam je, korzystając z internetowych gier video? Kiedyś języka uczyło się z piosenek, teraz młodzi – grając – nie tylko się bawią, ale także komunikują z rówieśnikami z całego świata.

W żadnym wypadku nie możemy demonizować rzeczywistości wirtualnej – ona jest i będzie, a my musimy się z nią zmierzyć. Gry można bardzo dobrze wykorzystać do nauki: dzieciaki są zmotywowane, czują ekscytację, poznają rywalizację. W obliczu takich kryzysów jak pandemia musimy starać się wzbudzać emocje, w innym wypadku popadniemy w marazm. Oczywiście z gier – jak ze wszystkiego – należy korzystać z umiarem. Wielogodzinne przesiadywanie przed monitorem nie jest najlepszym rozwiązaniem.

Jakie ma pani zatem rady dla osób rozpoczynających przygodę z nowym językiem?

W języku trzeba się zakochać. Motywacja zewnętrzna często powoduje podświadomy opór. Na początku warto zwizualizować siebie jako osobę, która bardzo dobrze zna ten język. Kiedy ludzie przychodzą do mnie, by uczyć się angielskiego, to zwykle proszę ich, by wyobrazili sobie, że siedzą w londyńskim pubie i bez przeszkód dyskutują z jego lokalnymi bywalcami. Ponadto warto utrzymywać kontakty z osobami z innych krajów, abyśmy mieli pretekst do ciągłego ćwiczenia. I przełamywali lęk, który towarzyszy wielu z nas, kiedy próbujemy mówić w języku obcym.

Co jeszcze pomaga?

Systematyczność i regularne powtarzanie sprawiają, że nowo poznany materiał jest magazynowany w dostępnej pamięci długotrwałej. Warto mieć dokładny plan działania i określić sobie mniejsze cele, których osiągnięcie będzie można celebrować. Ważne jest też, aby pozwolić sobie na nieperfekcyjność, bo nie od razu będziemy idealnie komunikować się w języku obcym. Doceniajmy każdy zakończony etap, czerpmy z tego radość, bo uważam, że jeśli coś daje nam szczęście, to my się chętniej tego uczymy, a nie traktujemy jako zło konieczne. Pozytywne emocje wprawiają nas w tzw. flow, czyli stan całkowitego zanurzenia w danej aktywności i dają nam energię do dalszego uczenia się.